

OBRAZ TYGODNIA

Wina za łamanie praw człowieka na Północnym Kaukazie ponoszą władze rosyjskie – oświadczyła po powrocie z Groznego Mary Robinson, wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka.

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

NR 16 (2649)

KRAKÓW, 16 KWIETNIA 2000

CENA 2,80 ZŁ



Fot. AP - Agencja Gamm

Wejście smoka

Walka o „rząd dusz” w Chinach weszła w nowy etap. Takiej masowej kampanii antyreligijnej i ateistycznej nie było bowiem od lat.

chować swój prymat i to przy pomocy brutalnej polityki religijnej. Wielu biskupów, księży, pastorów, mnichów buddyjskich i innych duchownych i świeckich zostało w ostatnich miesiącach i tygodniach aresztowanych; los wielu z nich jest nieznanym.

ROMAN MALEK SVD (STR. 7)

Po śmierci Iriny Iłowajskiej-Alberti

Misja

GRZEGORZ PRZEBINDA

Późnym wieczorem 4 kwietnia w Koenigstein koło Frankfurtu nad Menem zmarła Irina Howajńska-Alberti, wielka rosyjska dziennikarka, przez ostatnie dwadzieścia lat Redaktor paryskiego tygodnika „Russkaja Mysl”.

W 1992 roku uhonorowano ją nagrodą krakowskiego pisma „Arka” za „pracę na rzecz rosyjsko-polskiej zgody i wzajemnego poznania”.

Pochówek odbył się 7 kwietnia na cmentarzu w Bevagno, 200 km od Rzymu. Tęgo samego dnia odprawiono dwie Msze załobne: katolicką w rzymskiej Chiesa di Santo Roberto Bellarmino (Piazza Ungheria) i prawosławną w paryskim Soborze św. Aleksandra Newskiego (rue Daru, tuż obok redakcji „Russkiej Myśli”).

WDZIĘCZNOŚĆ POLAKOM I PAPIEZOWI

We wrześniu 1987 r., udzielając w Parzyżu wywiadu dla podziemnego kwartalnika „Arka”, mówiła: „Hasło «za wolność naszą i naszą» nic nie straciło na aktualności. Polska to w pewnym sensie wybór sumienia. Stało się u was coś niesłychanie ważnego, co pomaga odzyskać wiarę w ludzkość.

„Rok później Iłowajska dopisała do rozmowy akapit: „Rok 1988 był rokiem jubileuszowym dla chrześcijaństwa w Rosji. Jako Rosjanka z pochodzenia, jako człowiek kultury rosyjskiej, chcę wyrazić głęboką wdzięczność Janowi Pawłowi II za to, co zrobił, by zwrócić uwagę chrześcijan Zachodu na losy braci w Związku Sowieckim, aby uczynić z tego jubileuszu wydarzenie na miarę światową, aby ta rocznica data początek nowej, drugiej ewangelizacji Rosji. I za jego papieską rękę, wyciągniętą do pojednania, przebaczenia, jedności, niechby nawet w przyszłych czasach”.

„Ochrzczona w Cerkwi i wychowana w duchu prawosławia, z czasem przeszła na katolicyzm (nie było żadnej konwersji – uważała, jak wielki Władimir Solowjow, że w istocie nie ma między nami schizmy): „Do Kościoła katolickiego doszłam stopniowo, trwało to długo i skończyło się w zasadzie wtedy, gdy do Rzymu przybył Karol Wojtyła. W pewnym sensie odmienił on moje życie”.

Zachodu, a nawet do wrogości otwartej”. W wywiadzie dla „TP” precyzowała, że w Rosji „Kośćciół katolicki może być zaakceptowany pod warunkiem, że księża będą bezgranicznie cierpliwi i pełni dobroci, że będą umieli właściwie postępować – to znaczy, jeśli będzie wiadomo, że przyszli, by pomagać i gdy nigdy nie dadzą powodu do podejrzenia, że chcą kogoś przyciągnąć do katolicyzmu. Rosjanie są szalenie nieufni”. I dodawała: „Do Rosji powinni jechać najlepsi, najlepiej wykształceni, najświętsi, znający kraje. Nie zawsze się to udaje”. Ostatnio z radością komentowała ekumeniczną wyprawę Jana Pawła II do Ziemi Świętej.

URODZONA 5 XII 1924 W BELGRADZIE...

...przyszła na świat w rodzinie rosyjskich emigrantów. Średnie wykształcenie otrzymała w miejscowym gimnazjum rosyjskim, wyższe w Rzymie i Cambridge. Od dzieciństwa była związana z Cerkwią, jej ojcem duchowym był o. Georgij Florowski, znany m.in. jako autor fundamentalnej „Historii teologii rosyjskiej”.

Na początku 1976 roku – zaraz po śmierci męża – poznała w Zurichu Aleksandra Solżenicyna, którego dwa lata wcześniej wyrzucono z ZSRR. W latach 1976-1979 była w Ameryce jego sekretarzem, tłumaczem – znała biegle 7 języków – i rzecznikiem prasowym. W październiku 1993 r. towarzyszyła mu podczas spotkania z Janem Pawłem II. Jednak jej drogi z Solżenicynem rozeszły się, nie była bowiem admiratorką misjonarskiego kasandryzmu wielkiego pisarza i jego ewolucji w kierunku wielkoroskiego nadpatriotyzmu.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

Gwiazda, której nie ma

Z TADEUZEM SŁAWKIEM, rektorem Uniwersytetu Śląskiego rozmawiają Beata Zarembo i Jacek Podsiadło

BEATA ZAREMBA: – Znajdujemy się w Pana gabinecie. Zgodnie z moimi oczekiwaniami wyniesionymi z opowieści o Panu: muzyka gra – tym razem będziemy słuchać Rolling Stonesów? TADEUSZ SŁAWEK: – Wyłączyć? BEATA ZAREMBA: – Nie, nie, może zostać.

MIĘJSZE CZYSTEJ REFLEKSJI

BEATA ZAREMBA: – Jest Pan dość niekonwencjonalnym rektorem. – W jakim sensie? BEATA ZAREMBA: – Trudno Pana pojąć sprawując Pan funkcję, która mogłaby takiej postawie służyć. Zdziwiałe jest, że w zwyczajowych rektorskich przemówieniach widać troskę, by zawsze być sobą i mówić rzeczy ważne – sporo w Pana wypowiedziach cytatów z wielkich myślicieli, by wspomnieć choćby Simone Weil czy Nietzschego.

– Urząd, który mi powierzono, staram się pełnić nie zapominając, że podstawowym obowiązkiem człowieka jest refleksja. Pewna doza technokratyzmu na pewno się w moją działalność wkrada, ponieważ sprawowanie funkcji rektora wiąże się z podejmowaniem decyzji finansowych, personalnych, administracyjnych. Ale mimo wszystko uważam, że uniwersytet jest taką specyficzną „firmą”, która ułatwia to, co pani ogólnie, ale ciepło nazywa byciem sobą. Z jednej strony uniwersytet jest instytucją bardzo dużą – UŚ łącznie ze studentami obsługuje 40 tysięcy osób, czyli podpada pod wszystkie restrykcje odpowiedzialnego zarządzania, z drugiej strony jest instytucją, która – mam nadzieję – nie da się zarządzać w sposób ściśle technokratyczny i menadżerski. Innymi słowy uniwersytet nie może sobie pozwolić na ignorowanie sytuacji rynkowej, ale nie może być rozliczany wyłącznie na podstawie tego, czy przynosi zyski. Mam wrażenie, że z tego powodu istnieje na uniwersytecie przestrzeń do bicia sobą.

Dystans jest konieczny, bowiem nawet przy najpewniejszym objawieniu prywatnym nigdy nie jest tak, że słowa orędzia są w sposób czysty nadprzyrodzone. Gdyby Bóg rzeczywiście chciał do nas bezpośrednio „przemówić”, Jezus za swego ziemskiego życia sam napisałby Ewangelię. Jak wiadomo, tego nie uczynił.

ARTUR SPORNAK (STR. 8, 9)

BEATA ZAREMBA: – Jest Pan autorem twierdzenia, że uniwersytet jest od tego, by chronić to, co kruche. Co jest „kruche”? – To pojęcie można rozpatrywać na wielu płaszczyznach. Po pierwsze, mam na myśli kruchość (czy, dopełniając to pojęcie, „niernikowość”) niektórych dyscyplin naukowych, takich jak filologia klasyczna, fizyka, filozofia, bez których trudno sobie wyobrazić jakikolwiek uniwersytet. Nie należy szafować określeniem, że ta lub inna dyscyplina jest „niernikowa”. Poroznie czysto teoretyczna praca w laboratorium może po jakimś czasie przynieść efekty o wielkim praktycznym znaczeniu. Inne rozumienie kruchości wiąże się z przekonaniem, że na uniwersytecie powinni znajdować miejsce ludzie niepokorni, głoszący własne sądy. Uniwersytet jest miejscem dla pewnej ekscentryczności, jeżeli to słowo rozumiemy dosłownie, czyli jako przebywanie poza centrum. Uniwersytet jest także miejscem dobrej mowy – co też wiąże się z pojęciem kruchości. Często jest bezbronny, ponieważ jest miejscem czystej refleksji, która – mam nadzieję – jest społeczeństwu niezbędna. Mam nadzieję również, że dzięki tej refleksji społeczeństwo może funkcjonować w godny, ludzki sposób.

GŁĘBOKI FILOZOF PRZYJAŃNI

JACEK PODSIADŁO: – Przy różnych okazjach przywołuje Pan kilka „dobrych na wszystko” postaci, takich jak Nietzsche, Thoreau, Derrida... To wyłącznie intelektualna fascynacja, czy może myśli takich facetów przekładają się na Pańskie codzienne doświadczenia? – Nie jest to wyłącznie chłodna fascynacja. „patrzeć chłodnym okiem Kaina”, jak to gdzieś ładnie napisał Levinas. Z drugiej strony nie mogę zgłaszać pretensji, że oto chcę być wiernym naśladowcą kogokolwiek, bo to by była dziecinada. W tego typu osobowościach – a dodabym tu jeszcze z moich ulubieńców Blake’a i wielkiego samotnika Jeffersa – pociąga mnie m.in. ich filozofia działania na własną odpowiedzialność i własny rachunek. Każdy z nich wdragałby się bardzo głęboko, może nawet czasem za głęboko, na myśl o utożsamieniu się z jakkolwiek organizacją, partią czy ugrupowaniem. Należy zawsze zachować taki dystans, który pozwoli człowiekowi zrobić krok wstecz i powiedzieć: to nie oni, to ja jestem odpowiedzialny za to, co tamto, nie mogę się nimi zaskonić. Na dobrą sprawę w ostentacyjnym rozrachunku zawsze jesteśmy samotni. Jest przecież świetne powiedzenie Nietzschego, że człowiek partyjny się strzeże do bicia sobą.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 14)

W numerze m.in.:

- KOŚCIÓŁ Artur Sporniak: Paradoxy objawień prywatnych str. 8, 9 Robert Mazurek z Jordani: My też jesteśmy Ziemią Świętą str. 10 Ks. Alfons Skowronek: Po stronie prawdy str. 10 O. Gabriel Bartoszewski, ks. Adam Boniecki: Procesy beatyfikacyjne w Kościele str. 11 KRAJ I ŚWIAT Janusz Jankowiak: Nieczysta narodowość e-banku str. 3 Jerzrej Morawiecki: Dobić końca str. 5 Anna Labuszewska: Rada Europy połępia Rosję str. 6 Joachim Trenkner: Berlińska wystawa o wypędzeniach str. 7 KULTURA Jerzy Jarzębski: Dookoła Moskwy, dookoła świata str. 12 Adam Poprawa: Miejsca wspólne str. 12 Samuel Beckett: Molloy str. 13 Jarosław Klejnocki: Setnik rymów duchownych str. 15 Wiesław Agaty Mamon

FELIETONY Józefa Hannelowej, Andrzeja Dobosza, Michała Komara, Jana Miodka i Marka Skwarnickiego

